

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracyja „Obre-
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Kulparków, czyli zakład dla obłąkanych.

»Człowiek napelniony jest wieloma nieszczęściami i nędzą«, oto bolesne słowa, wyjęte z pisma świętego, których prawdziwość niestety stwierdzamy prawie na każdym kroku. Od kolebki aż do zimnej mogiły kroczy za nami złowrogie widmo, które tylko czycha, by nas przy pierwszej lepszej sposobności chwycić w swe żelazne kleszcze, by z całą wyrafinowaną rozkoszą pastwić się nad nami. Cały szereg chorób cielesnych i duchowych, niezliczony zastęp klęsk i nieszczęść otacza nas zewsząd, wyszczerza swe krwiożercze kleszcze, by nas gryźć, szarpać i miażdżyć bezlitośnie. Zaiste żadne ze stworzeń nie narażone jest na tyle cierpień, na tyle nędzy i na taką ciernistą, bolesną dolę, jak człowiek. Chwile promiennego szczęścia, chwile serdecznego, szczerego uśmiechu i zadowolenia są tak rzadkie, są udziałem tak szczupłej garstki ludzi, że to nawet w rachubę iść nie może. Natomiast los twardy, nieubłagalny gniecie prawie każdego, zwłaszcza szerokie masy ludu, wypełniając mu żywot goryczą, bólem i krwawymi łzami niedoli. Lecz jest pewien rodzaj ludzi nieszczęśliwych i może z nieszczęśliwych najnie-szczęśliwsi, a tymi są **umysłowo chorzy w Kulparkowie**, bo nie tylko gnębi ich straszna choroba ducha, ale się jeszcze znęcają nad nimi w nielitościwy sposób, **katują i łamią żebra**, a wobec tych mężów są ci nieszczęśliwi **bezbronni!** Tym osławionym Kulparkowem, tą mordownią dla obłąkanych przeznaczoną, zajmiemy się nieco, aby obecnie zgromadzonych posłów sejmowych zająć tą bolesną sprawą i zwrócić im uwagę na te katusze, jakie się tam dzieją,

aby raz położyć kres barbarzyństwu, praktykowanemu w Kulparkowie pod dyrektorem p. Neussera! Usunięcie łańdactw z Kulparkowa leży tak w interesie dobra publicznego, jaki w interesie honoru stanu lekarskiego. A więc do rzeczy. Przytoczymy tylko nieliczne szczegóły, które się tylko przypadkowo dostały do wiadomości publicznej.

1) Około roku 1886 głośno było w Sejmie i w gazetach, że za dyrektora Neussera połamano w Kulparkowie kości szlachcicowi, hr. Dzieduszyckiemu.... Ukarano wtedy »ślepy miecz«, a rękę puszczono bezkarnie. — Ślusarz zawinił, a kowala powieszono. — Ukarano dozorcę, a dyrektora Neussera zatrzymano na jego dyrektorskim stanowisku! I jeszcze go wynagrodzono, bo uchwalono wnet potem 80.000 na przybudowanie nowego pawilonu. Snać zapomnieli nasi panowie, że od głowy ryba cuchnie. Jaki pan, taki kram. Gdyby dozorecy wiedzieli, że ze strony dyrektora czeka ich kara, toby nie znęcali się nad nieszczęśliwymi chorymi. Zresztą dyrektor przyjmuje i oddala dozorców, od niego zależy przyjąć ludzi uczciwych za dozorców, a nie zabijaków. A uczciwych dozorców dostać można łatwo, gdyż wynagradzanie ich jest nie najgorsze. Gdyby to wtedy byli połamali kości jakiemu żydowi, choćby hałatowcowi, z pewnością byłby Neusser ani miesiąca nie utrzymał się na swoim dyrektorskim stanowisku. Ale zrobić to szlachcicowi, hrabiemu, to jeszcze ujdzie, choć sobie z tego potem i umrze i choć rodzina zamordowanego ma wielkie wpływy. A więc p. Neusser z podniesioną głową rządzi dalej, bo on niewinny jak baranek. A dla nas z tej całej wielkiej chmury i małego z niej deszczu wnioski takie: Jeżeli się to stało możnemu szlachcicowi, to cóż się dzieje biednym ofiarom z ludu, których tam jest najwięcej! Takie drobnotki, jak łamanie żeber nie dostają się do wiadomości publicznej. Istnieje podobno gdzieś towarzystwo ochrony zwierząt, ale taką bagatelą, jak ochrona umysłowo chorych z ludu, ktoby się tam zajmował?! Mają opiekuna na Kulparkowie w osobie dyrektora Neussera, to dość!!

2) W głośnej aferze, jak wyżej pod 1), podniesiono podobno w Sejmie kraj. grube zarzuty rzeczowe, iż śmiertelność umysłowo chorych w Kulparkowie jest bardzo wielka za dyrektorstwa pana Neussera, a wypadki wyzdrowienia są stosunkowo rzadkie. Czemu jednak w innych zakładach tego rodzaju, pod innymi dyrektorami lepsze są skutki leczenia? To wszystko wytłómaczył p. Neusser jednym argumentem, przekonywającym czynniki miarodajne, mówiąc: »Dom, budynek szpitalowy temu winien, bo jest zbudowany koszarowo, a nie pawilonowo«. Oj! dom taki psotnik? To trzeba przybudować pawilon, a już będzie wszystko dobrze. I uchwalono 80 tysięcy złr. na nowy pawilon w Kulparkowie. W dodatku zażądał p. Neusser jeszcze kilka tysięcy złr. na wewnątrz urządzenie pawilonu tego. Uchwalono i wyasygnowano i to. Była komisya z p. Sawickim, inspektorem szpitalnym z Wydziału kraj. obejrzano, pawilon zewnątrz i wewnątrz, przyjęto jako budynek poprawny, zdrowotny, a »wart Pac pałaca i pałac Paca«! Co to za gorliwy ten p. dyrektor Neussner, jak on dba o zdrowie chorych,

że się postarał o taki pawilon, nie żał kosztów na taki pomnik higieniczny! Kto się chce przekonać naocznie, niech dla ciekawości zwiedzi dawny budynek rzekomo niezdrowotny i ten nowy pawilon zdrowotny, a gdy porówna jeden z drugim, niech się zapyta rzeczoznawców bezstronnych, czy ten nowy pawilon warta taką grubą sumę? I cóż tam zobaczy: stary budynek, budowany porządnie, wysoki, jasny, przestronny; zaś nowy pawilon klatka mała, licho zbudowana, niska, ciemna, ciasna! Człowiek prywatny za połowę tej sumy większą i lepszą potrafiłby sobie wybudować kamieniczkę. A zdrowotność czy się poprawiła na Kulparkowie od czasu wybudowania tego pawilonu? Gdzie tam! Jak było, tak jest, lub jeszcze gorzej, bo lepiej nie może być, dopóki pan Neusser jest dyrektorem. A że tak jest, dowodzi fakt następujący:

3) Dnia 16 sierpnia br. dozorca Wachuła znów połażał żebra przez kolankowanie biedakowi z ludu, Struzikowi. Sprawę zbadała komisya sądowo-lekarska z ramienia c. k. prokuratoryi, i dozorcę uwięziono. Struzik wnet potem umarł i podobno pozostała po nim biedna wdowa i ubogie sieroty. — Jakkolwiek rzeczona notatka w »Dzienniku Polskim« ma ton i znamiona obrony p. Neussera, to przecież sztydło wyłazi z worka, bo stoi tam wydrukowane: a) że ten dozorca służył jeden rok w zakładzie i w tak krótkim czasie został odznaczony honorową odznaką, no i zapewne datkiem pieniężnym, jako wzorowy dozorca! ? Takie odznaczenia spotykają dozorcę, o którym stwierdzono: b) że chorzy boją się poskarżyć przed p. prymaryuszem na dozorcę z obawy, żeby się dozorca zato nad nimi nie mścił.

Zapytać się godzi: czemu się boją chorzy powiedzieć, że ich dozorca morduje, i czemu obawiają się zato zemsty dozorczy? Bo wiedzą z doświadczenia, że dyrektor aniby takiego dozorcę nie oddalił, aniby nawet nie nałożył żadnej kary na niego, jeszczęby się roześmiał, cha, cha, cha, a taki znak dozorczy dobrze rozumieją, że mogą to czynić dalej bezkarnie i mścić się, a pan prymaryusz choćby chciał, na to nie poradzi, tem mniej p. sekundaryusz, bo dyrektor ma władzę dozorców przyjmować lub oddalać, nagradzać lub karać.

Dalej, zapytać się godzi, co to za dyrektor, co morderców odznacza, jako wzorowych dozorców, ludzi jeszczę sobie mało znanych. Za jaki czyn bohaterski? — To pewne, że nie za wzorowe obchodzenie się z chorymi, jak fakt stwierdza.

I przeglądałem potem po 17. lipcu różne gazety z chciwością wiedzy, czy też która się nie odezwie w tej sprawie? I nie znalazłem ani wzmianki w żadnej aż dotąd.

Natomiast w »Nowej Reformie« z dnia 3. września 1903 czytam: »Budżet krajowy, wydatki: sprawy zdrowotne 2,908.706 K., sprawy zdrowotne o 92.550 K. więcej. Wydatek na długi krajowe wzrasta o 40.236 K., wchodzi tu bowiem rata na pożyczkę na zakłady obłąkanych w Kulparkowie i Krystonopolu... Więc ciesz się ludu ubogi, bo ci przybędzie ciężaru na Kulparków, nieś krwawicę twoją, a jak będziesz miał to nieszczęście do tej jaskini zbójców w Kulparkowie się dostać, to ci w najlepszym razie tylko żebra połamią!

Mówię w najlepszym razie, bo p. Neusser zna jeszcze inne lepsze przysmaki dla swoich pupilów.

I upłynęło kilkanaście lat od zamordowania hr. Dzieduszyckiego do zamordowania świeżo tego biedaka w Kulparkowie, jak wyżej pod 3). Kto jest zdrow i dobrze mu się powodzi, ani nie pomyśli o tem, że są ludzie z najnieszcześniejszych najnieszcześniejsi, bezbronni, którzy tam w Kulparkowie pod opieką zacnego p. Neussera ciężkie bardzo przeżywają chwile!!! Ile tam przez ten czas krwawych wytoczyło się łez, ile popłynęło krwi, ile żalonych westchnień, ile rozpaczliwych jęków wydobyło się z piersi tych nieszczęśliwych bezbronnych!... Kto je policzy?! Ile tam przez ten czas szachrajstw, ile brudnych interesów, ile wstrętnych geszeftów przeprowadzono, to tajemnica.

Jedno tylko widoczne, że p. Neusserowi dobrze się powodzi, porósł w pierze, ma reklamę i nie boi się nikogo! A co do sumiennosci, zacności charakteru czują się od niego wyżej o całe niebo! A na dyrektora zakładu obłąkanych potrzeba właśnie człowieka zacnego charakteru, sumienia, bo jest prawie nieograniczonym panem życia, śmierci i zdrowia wielu ludzi, i to takich, co się bronić nie mogą... Dalszy głos mają posłowie sejmowi.

Wasz czytelnik, *Ręta*

Czy to — wysoki rządzie — kpiny, czy pomyłki?

Powódź tegoroczna wyrządziła w Galicyi wraz z gradobiciem szkodę obliczoną na **148 milionów koron**. Pozostały w nędzy chaty włościąńskie, domy mieszczańskie i dwory. Milion ludzi w jednej chwili zamienił się w olbrzymią gromadę żebraków. Zdawało się, że rząd, któremu tak wiernie ten kraj służy, któremu dajemy najwięcej rekruta, któremu galicyjscy stańczycy służą wiernie, jak pudle, zdawało się, że przecież ten rząd zrozumie i odczuje straszną nędzę i grożący nam głód, i że da Galicyi pomoc wydatną, aby przebyć ciężki rok. Dwa miesiące rząd milczał, gdy wreszcie rozpacz nędzarzy zaczęła być groźną, rząd dał zapomogę i tak ją rozdzielił: Czechom dał **6 milionów koron**, Śląskowi **3 miliony**, a **Galicyi 2,900.000 koron**, to znaczy, że nam dał mniej, aniżeli małemu Śląskowi. Ta krzywda, jaka nas spotkała, powinna być ostatnią kroplą w kielichu niezadowolenia. Tylko podły służalec, tylko lokaj rządowy w kształcie takiego n. p. Struszkiewicza Hofrata, mógłby, po tym policzku, mieć dalej zaufanie do tego rządu. Dość już mamy pana Körbera, i dość jego cyrkowych przedstawień. Z kułakami trzeba iść do tego rządu, jak to robią Czeši, inaczej poginiemy. jak rude myszy. Policzymy się w jesieni panie Körber.

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

I począł spoglądać na Zbyszka rozbawionemi oczami, on zaś patrzył także z wielką ciekawością na jego długą, jak tyczka postać, na chudą twarz z ogromnym nosem i na okrągłe pełne śmiechu oczy,

— O! — rzekł — przy takim somszedzie, byle Bóg stryjkowi wrócił zdrowie — to i smutku nie będzie.

— Lepiej mieć wesołego somsiada, bo z wesołym nie może być zwady, odrzekł Zych. A teraz posłuchajcie, co wam powiem.. Doma dawnoście nie byli i porządków nijakich w Bogdańcu nie zastaniecie, a choremu potrzeba wygody. Więc wiecie co? jedźcie ze mną do Zgorzelic. Zabawicie jaki miesiącek, albo dwa, to mi będzie po sercu, a bez ten czas Jagienka o Bogdańcu pomyśli. No! Moiście wy! uczynicie-że tak, jako was proszę.

— Wiadoma rzecz, żeście dobry człowiek i zawszeście tacy byli — odrzekł z pewnem wzruszeniem Maćko — ale widzicie, mam-li umrzeć przez tę juchę zadziore, co mi pod żebrem siedzi, to wołę na własnych śmieciach. Do niewygód my na wojnie przywykli. A jeśli Bóg każe iść na tamten świat — no, to niema rady!

Zych zaczął nalegać, ale rozmowę przerwały im odgłosy rogów z boru, które ozwały się daleko przed nimi. Zbyszko wstrzymał konia i począł słuchać.

— Ktoś ci tu chyba poluje — rzekł poczekajcie.

Tu zwrócił się do orszaku:

— Stój!

Stanęli, rogi ozwały się bliżej, a w chwilę później rozległo się szczekanie psów.

— Stój! — powtórzył Zych — ku nam idą.

Zbyszko zaś zeskoczył z konia i począł wołać:

— Dawajcie kuszę! może zwierz na nas wypadnie! wartko! wartko!

I porwawszy kuszę z rąk pachołka, wsparł ją o ziemię, pochylił się, wyprężył grzbiet i, chwyciwszy palcami obu rąk cięciwę, naciągnął ją w mgnieniu oka na żelazny zastawnik, zaczęł założyć strzałę i skoczył przed siebie w bór.

— Napiął! bez korby ci napiął! — szepnął Zych zdumiony przykładem tak nadzwyczajnej siły.

— Ho, to morowy chłop! — odszepnął z dumą Maćko.

Tymczasem rogi i granie psów ozwały się jeszcze bliżej, aż nagle po prawej stronie boru rozległ się ciężki tupot, trzask łamanych gałęzi i krzew, na drogę wypadł z gęstwiny, jak piorun, stary brodaty żubr, z olbrzymią, nisko pochyloną głową, z krwawymi oczyma i wywalonym ozorem, zziąjany, straszny. Trafiwszy na wyrwę przydrożną, przesadził ją jednym skokiem, upadł z rozpędu na przednie nogi, ale podniósł się i już miał się skryć w gęstwinię po drugiej stronie drogi, gdy nagle zawarczała złowroga cięciwa

kuszy, rozległ się świst grotu, poczem zwierz wspiął się, zakręcił, ryknął ogromnie i runął, jak gromem rażony, na ziemię.

Zbyszko wychylił się z za drzewa, napiął znów kuszę i zbliżył się, gotów do strzału, ku leżącemu bykowi, którego zadnie nogi kopały jeszcze ziemię.

Lecz popatrzawszy chwilę, zawrócił spokojnie do orszaku i z daleka począł wołać:

— Tak dostał, że ani zipnął!

— A niechże cię! — ozwał się podjeżdżający Zych: — od jednej strzały!

— Ba, blisko było, a to przecie okrutny pęd. Obaczcie: nie tylko żeleźce, ale i brzechwa całkiem mu się schowała pod łopatką.

Tymczasem z lasu wychyliły się psy, których było kilkanaście, i rzuciły się z chałasem do zwierza.

(C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Świetną c. k. Nadprokuratorję Państwa uprzejmie prosimy, aby kazała przeprowadzić energicznie śledztwo w sprawie kupna gruntu od Jędrzeja Łabudki w Witowie przez żyda Langer Lewka. Donoszą nam, że Langer Lewek Łabudkę spoił i w stanie pijanym namówił go na sprzedaż gruntu za 400 fl., za który każdej chwili dadzą ludzie 900 złr. Kontrakt zrobił, jak zwykle, znany Struszkiewicz, który nie zwrócił uwagi na krzywdę chłopca, a łajdactwo żyda. Prosimy gorąco pana Nadprokuratora, aby się zaopiekował tą pijawką witowską, Langierem Lewkiem, który upija górali, wyłudza od nich grunta, sam robi majątki, a lud idzie o żebrany kiju w świat.

Donosimy żandarmeryi w Czarnym Dunajcu, a w szczególności tym patrolom, które mają pod swym dozorem Chochołów, Dzianisz itd., że jakieś draby już kilka razy rzucali się na sędziwą kobietę Juliannę z Dzianisza, która dotknięta nieszczęściem, sama chodzić nie może, i chcieli ją z wozu zrzucić na ziemię. Dopóki za takie łajdactwa drabów kara boska nie spotka, niech się nimi zaopiekuje żandarmerya i pouczy, jaki winni mieć szacunek dla kobiety, szczególnie w sędziwym wieku. Draby dopuszczali się tego łotrówstwa na drodze z Dzianisza do kościoła w Chochołowie.

O strasznej zbrodni, jakiej się dopuścił w Lipnicy Murowanej jeden z żołnierzy załogi bocheńskiej, donosi *Gazeta Podtatrzańska*:

W dniu 24. sierpnia wojsko stacyonowane w Bochni, w przechodzie przez tutejsze miasteczko do Sącza, pozostawiło po sobie straszną pamiątkę. Żołnierz pewien po godz. 10. wieczór napadł na dwoje ludzi, powracających od pracy do domu i strasznie poranił ich bagnetem. Jeden z nich, Józef Kuc, chłopak 16-letni, po strasznych męczarniach, przyjąwszy Sakramenta święte, skonał. Drugi Marcin Włodarczyk, ojciec sześciorga dzieci, śmiertelnie ranny w bok, prawie już kona. Nadto zgłosiły się rano do posterunku dwie kobiety także poranione. Gdy wezwano miejscowego lekarza, by niósł pomoc poranionym, patrol zatrzymała go w drodze

i nie pozwoliła spełnić obowiązku. Zmuszono lekarza, aby wśród ciemności po rozmaitych manowcach obchodził linię patroli.

Spiesząc do śmiertelnie ranionych, musiał doktor tracić czas, nakładając sobie przeszło dwa kilometry drogi. Wojsko gospodarowało w Lipnicy bardzo bezwzględnie. Nie uszanowano nawet cmentarza, albowiem żołnierze wyłamali ławy i ogrodzenie cmentarne, aby niem podpalić pod swoimi kotłami.

Nawet w czasie wojny w kraju nieprzyjacielskim wojsko ucylizowane tak się nie zachowuje.

Fałszerz pieniędzy. Znany łajdak, nazwiskiem Weingryn, który kandydował do Parlamentu z piątej kuryi w Bochni, został zamknięty do kryminału za fałszowanie pieniędzy. Podrabiał on wraz z innymi drabami pięciokoronówki i dwudziestokoronówki.

SPRAWY LUDOWE.

Zgromadzenie w Chochołowie zwołane przez posła dra Danielaka odbyło się w niedzielę w dużym domu gazdy Józefa Wieczorka. Było to pierwsze zgromadzenie w tych tutaj stronach. Zebrała się bardzo znaczna liczba gazdów z całej okolicy. Przewodniczył zebraniu miejscowy ks. proboszcz Rzeszółko. Poseł Danielak mówił obszernie o sprawach i potrzebach kraju i ludu, wykazywał jakie się nam dzieją krzywdy i jakie się dzieją nadużycia. Wzywał obecnych, aby każdy pokrzywdzony udał się zaraz do swego posła, a on postara się, aby łotra, co krzywdzi, należycie ukarano. Przemawiali następnie różni gospodarze i żalili się na drogą sól, na drogi a lichy tytoń, na urzędników podatkowych w Czarnym Dunajcu, co się z ludźmi niegrzecznie obchodzą, zapominając, że z chłopą żyją, domagali się, aby w Podczerwonem założono także stację towarową, na linii kolejowej. Za przybycie i sprawozdanie poselskie dziękowali drowi Danielakowi ks. proboszcz i syn Sabały, Jan z Dzianisza, który nadto oświadczył, że gdyby nasza wiara lub narodowość były zagrożone, to lud góralski jest gotów i stanie do obrony naszych świętości, to jest: wiary, mowy polskiej i ziemi polskiej. Wkońcu wzywał poseł Danielak, aby nikt nie sprzedawał żydom ziemi swojej, bo w tej ziemi leżą kości naszych ojców, i można powiedzieć, że ta ziemia stęka i jęczy, gdy po niej stąpa obcy, wrogi człowiek. (W Witowie jest żyd Langer Lewek, który rozpija lud i wydłusza za bezcen ziemię od górali).

Wysoki Sejmie! Ludność z gmin: Podczerwone, Witów, Chochołów, Koniówka, Ciche, Dzianisz, Kościelisko, Nowe Bystre, Ratułów i Międzyrzeczwienne w powiecie nowotarskim uprasza Wysoki Sejm, aby przy budowie stacji kolejowej w Podczerwonem na linii Nowy Targ — Sucha Hora zrobiono także stację towarową, obok przystanku osobowego. Wszystkie te gminy ogromnie wiele sprowadzają towaru przez cały rok i musiałyby jeździć aż do Czarnego Dunajca, gdyby też na miejscu w Podczerwonem stacyi

nie było. Gminy powyższe wyrażają nadzieję, że posłowie do Sejmu, a w szczególności pan Dr. Bednarski sprawą tą się zajmie i skrzywdzić gmin nie pozwoli.

ZE SEJMU.

Lwów. Jak to donieśliśmy naszym czytelnikom, że Sejm gali-cyjski zebrał się na jesienną sesję dnia 14. września. — Posłowie zjechali się do Lwowa pod niezwykłym wrażeniem olbrzymiej klęski powodzi lipcowej. Lud z niezwykłym napięciem wyczekuje, jakie też stanowisko zajmie wobec ogromu nędzy, w jaką tegoroczną powódź wtrąciła tysiące ludu w bezbrzeżną nędzę. Czy jednak Sejm w zupełności odpowie pokładanym nadziejom zrozpaczonego i doszczętnie zrujnowanego ludu, to wielkie pytanie, a nawet wnio-skując z mów przy otwarciu Sejmu tak J.E. p. Namiestnika, jak i J.E. Marszałka kraju, w pomyślne rezultaty wątpić należy. Oby-dwaj ci dostojnicy i naczelnicy kraju, jakkolwiek uznali niebywały rozmiar klęski, straszną nędzę zdartego przez powódź ludu i po-trzebę pomocy, to jednak nie dwuznacznie zaznaczyli, że kraj wię-kszych funduszków na ten cel przeznaczyć nie może, bo równowaga budżetu krajowego na to nie pozwala, i co smutniejsze, że oświad-czyli, jakoby rząd centralny nie miał obowiązku wy-nagradzać wszystkich szkód przez klęski elemen-tarne zrzadzonych! Na to zapatrywanie trudno się godzić, a czemu dał wyraz poseł ks. Szponder w swem przemówieniu, zaznaczając, że tegorocznej klęsce powodzianej winien rząd przez zaniedbanie regulacji rzek, a więc z winy Rządu poniesiono szkody przez powódź, rząd ma obowiązek wynagrodzić.

Lwów. W sprawie pomocy dla dotkniętych klęską powodzi, a która obecnie jest najważniejszą dla ludu, z posłów ludowych zabierał głos tylko poseł Szponder, postawiwszy poprzednio odpo-wiedni nagły wniosek i poseł Götz. Przemówienie posła ks. Szpondra umieścimy w następnym numerze „Obrony ludu“.

Lwów. Jest rzeczą pożądaną, a nawet konieczną, aby gminy dotknięte powodzią, przysyłały liczne petycje do Sejmu na ręce swych posłów. To przecie petycjami obudzi się w posłach energię do wystąpienia w obronie zrujnowanego ludu, co dodatnio może oddzia-łać na rząd centralny we Wiedniu. Gdyby bowiem posłowie sej-mowi w tej piekającej sprawie zajęli stanowisko milczenia, to rząd centralny łatwo może wyciągnąć wniosek, iż Galicya obejdzie się bez większej zapomogi ze strony rządu. Zdobądźcież się pp. repre-zentanci ludu na odwagę i wypowiedźcie, czego zniszczony lud potrzebuje, aby was potem pp. posłowie nie spotkał słuszny zarzut za wasze niedbalstwo i karygodne milczenie.



WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Cesarz Fr. Józef był w Galicyi przez trzy dni, a to z powodu manewrów kawaleryi pod Lwowem. We Lwowie był cesarz przez trzy godziny. — Po manewrach pojechał cesarz znowu do Budapesztu, aby jakoś załatwić nieporozumienia, jakie powstały między tronem a Parlamentem węgierskim. Węgrzy nie chcą ustąpić ani na krok i powiedzieli, że jeżeli nie dostaną komendy węgierskiej we wojsku, to rekruta nie dadzą, ani podatków płacić nie będą. I rzeczywiście, dotąd na Węgrzech nie było jeszcze asenterunku i dotąd Węgrzy podatków w tym roku nie płacili.

Sejm nasz we Lwowie zebrał się dnia 14 września na dłuższą sesyę.

W przesileniu węgierskiem nie zaszła dotychczas żadna zmiana.

W Budapeszcie przeważa przekonanie, że monarcha, zrażony bezowocnością swej interwencji, pozostawi na razie dalsze rozwikłanie przesilenia sejmowi węgierskiemu. Hr. Khuen pozostanie nadal »tymczasowym« prezydentem gabinetu.

Dla utrzymania prezencyjnej siły armii powoła władza wojskowa w braku rekrutów rezerwę uzupełniającą, brak budżetu zastąpiony zostanie rozmaitemi prowizorycznymi zarządzeniami. W ten sposób przesilenie przeciągnąć się może jeszcze kilka miesięcy, jeśli, jak zaznaczył hr. Tisza, nie wywołała następstw, w których główną rolę odegrają ołów i szubienica.

Położenie staje się jeszcze bardziej zawikłanem, wskutek odezwania się niemadziarskich narodowości. Z tych pierwsi ruszyli się Rumuni. Zgromadzenie inteligencji rumuńskiej w Aradzie wydało odezwę, w której protestuje przeciwko komendzie węgierskiej w pułkach węgierskich.

Wszeczniemy w Wiedniu wydali komunikat, w którym wyrażają zadowolenie z powodu przesilenia, gdyż żądania madziarów przyspieszają jedynie zrealizowanie programu wszechniemieckiego, żądającego między innymi zerwania dualizmu i zastąpienia go unią personalną.

Bułgaria. Nie jest dotąd wyjaśnioną sprawa, dlaczego księżę Ferdynand bułgarski w takie poważne dla Bułgarii chwile, jakimi są dzisiejsze, wyjechał z kraju i przebywał na Węgrzech. Zdaje się prawdopodobnem, że księżę Bułgarii, związany obietnicami, danymi innym mocarstwom, nie chce się mieszać do sprawy powstania, a naród pcha do niego. Wolał więc księżę wyjechać z kraju. Zeszłego jednak tygodnia deputacya bułgarska udała się do księcia i poufnie oznajmiła mu, że jeśli nie wróci do kraju, i jeżeli nie uczyni według woli narodu, to może nastąpić dla księcia coś niemiłego, bodaj że nawet wydalenie go (księżę Ferdynand, jak wiadomo, jest pochodzenia niemieckiego). Po tem wszystkim księżę postanowił wrócić do kraju, jakoż wrócił istotnie. Jak się zdaje, to wojna Bułgarii z Turcyą już jest nieuniknioną.

Turcyja. Główny wódz powstańców bułgarskich w Macedonii — Sarafow, zawiadomił zarządy kolei tureckich, ażeby ostrzegły podró-

żujących, że kolejami temi jeździć niebezpiecznie, bo powstańcy będą je wysadzali w powietrze. Sarafowowi i radzie, kierującej powstaniem, chodziło o to, żeby niewinnych podróżnych uchronić od wypadków, bo powstańcy — powiadają — postanowili koleje tureckie w okolicach Konstantynopola, Adryanopola i Saloniki niszczyć.

W tydzień mniej więcej po powyższem ogłoszeniu, pociąg kolejowy, idący z Wiednia do Konstantynopola, w połowie drogi z tego miasta do Adryanopola został wysadzony w powietrze, przyczem 6 osób zostało zabitych, 15 ciężko rannych, a wielu odniosło lżejsze rany. Ten zamach kolejowy wykonany został z ramienia rady powstańczej przez człowieka, który tam umyślnie przybył. Już w wilję dnia wybuchu na kolei zbrojne oddziały powstańcze w pobliżu stacyi, na której zamach został wykonany, zburzyły telegraf wzdłuż całej linii.

Zamach na pociąg dokonany został w ten sposób, iż bomba dynamitowa, która miała sprawić zniszczenie, umieszczoną została w Serbii w wagonie, należącym do rządu serbskiego. Wagon ten rozleciał się w powietrzu, a inne zostały zdruzgotane.

Sułtan turecki po tym wypadku wydał rozporządzenie treści następującej: »Ludzie pozbawieni uczuć ludzkości zaczęli się dopuszczać występków przy pomocy dynamitu i zagrażają życiu osób podróżujących kolejami. Wobec tego zabrania się używania wszelkich środków wybuchowych, a także i puszczenia ogni sztucznych w rocznicę wstąpienia na tron sułtana Abdula Hamida«. Rząd turecki boi się najwidoczniej, aby pod pozorem ogni sztucznych dla uczczenia sułtana, nie puszczano bomb i rakiet, któreby burzyły miejskie gmachy rządowe.

W tych dzielnicach Turcyi, w których szerzy się obecnie powstanie Bułgarów, panuje straszny zamęt. Powstańcy robią swoje, Turcy pragną ich za wszelką cenę poskromić, rząd sułtana czuje się bezsilnym, a ludność, tak turecka, jak i bułgarska ulega ciągłym napadom, pożarom, bitwom, mordom i t. d. Istne piekło! Mieszkańcy tureccy już nawet w bliskości Konstantynopola nie czują się bezpieczni, gdyż kula, bagnet i bomba bułgarska i tu zaczęła już działać. Więc we wsiach i miasteczkach tureckich popłoch wielki, mieszkańcy uciekają do Konstantynopola, a rząd wobec tego stoi bezradny, bo bezsilny. Nic też nie pomaga głoszenie rządu sułtańskiego wśród spokojnych jeszcze Macedończyków, że jego sułtańska mość pragnie szczęścia wszystkich ich, że pracuje tylko dla jego dobra — nic to nie pomaga: jedni coraz liczniej wstępują do szeregów powstańców, a drudzy pobudzają do tego współbraci. A gdy się to dzieje, rządy Rosyi i Austryi wzywają rząd turecki do energicznego stłumienia powstania.

Tymczasem położenie w Macedonii staje się coraz groźniejsze. Oto bowiem, co się działo tam w ciągu ubiegłego tygodnia: Powstańcy spalili zboże zebrane we wsiach Kawaklii i Jeniklii, poprzecinali druty telegraficzne w wielu miejscowościach, przyczem mieszkańcy obleżonych przez nich wsi Dokuszuk, Siklaw, Kediki, Derekoj i t. d. umknęli. Ci to właśnie zbiegowie w liczbie 80-ciu ludzi schronili

się do Konstantynopola i tu są żywieni kosztem rządu, który przeciwko powstańcom wysłał pięć batalionów wojska i pięć baterii armat górskich.

We wsi Kerwanie w Macedonii 250 baszybuzuków, pod naciśkiem oddziału zbrojnego powstańców, schroniło się do wieży, a powstańcy z wieżą wysadzili ich w powietrze za pomocą dynamitu.

W powiecie znów monasterskim napadli powstańcy wieś Meweska. Załoga turecka stawiała opór, lecz zmuszona była do ustąpienia, a po kilkugodzinnej bitwie, która się potem wywiązała, powstańcy w części wyginęli, a w części dostali się do niewoli, ludność zaś wróciła do wsi, której strzeże wojsko. Władze tureckie w Adryanopolu wysłały też znaczne siły wojskowe na granicę bułgarską, gdzie liczne wsie stoją w ogniu.

Serbia. Sporo czasu upłynęło już, jak gromada zbrodniarzy w mundurach oficerskich wtargnęła do konaku królewskiego i w sposób brutalny a nieludzki zgładziła króla Aleksandra i żonę jego Dragę. Ten mord, i to mord straszny, a potem pastwienie się jeszcze nad trupami pomordowanych, zasługiwało nie na pochwałę i zaszczyty, lecz na karę.

Ale król Piotr nie ukarał winnych, lecz, owszem, zbliżył do swojej osoby tych, którzy mu tron dali i obdarzał ich dostojęstwami.

Długo stan oficerski w Serbii patrzył na to wszystko, aż oto teraz na tysiąc paru set — z górą 900-set oficerów zażądało wydalenia z armii serbskiej wszystkich 68-miu królobójców. Albo oni, albo my wszyscy usuniemy się — napisali w swojej odezwie.

Po ogłoszeniu tej odezwy, zaczęły się schadzki oficerów niezadowolonych, narady, szemrania, aż wkońcu 47-miu z nich król, czy też minister kazał aresztować za to, że popełniają karygodne przestępstwo. Aliści za aresztowanymi coraz głośniej poczęli się ujmować pozostali na wolności oficerowie i coraz głośniej zaczęli wołać: precz z królobójcami! Z obawy większych rozruchów niektórych przynajmniej z aresztowanych puszczono na wolność, a wszystkim tłómaczą, że buntem swoim narażają ojczyznę. Jednakże wszystko nie pomaga i nie wiadomo jeszcze, co wobec tego robi król Piotr. Położenie jego jest dziś istotnie trudne. Królobójcom winien on koronę, a musi chyba czuć, że jednak ci, którzy w pamiętnym dniu zamordowania króla Aleksandra i królowej Dragi wołali: »Niech żyje król Piotr Karadżordżewicz!«, że ci dopuścili się czynu hańbiącego, nie już oficera, ale najpospolitszego człowieka; bo co innego przecież bić się w otwartej walce, a co innego zabijać w łóżku.

Krażą też dziś pogłoski, że na króla Piotra dokonany był już zamach, czy coś innego. Oto bowiem, gdy król jechał w powozie, ciżba ludzi rzuciła za nim kamieniami, przyczem zraniła go w kolano.

Co dalej będzie w Serbii — zobaczymy. Tymczasem w Serbii zanosi się na coś bardzo poważnego, bo rozprzężenie w armii jest zupełne, a król Piotr odbiera ciągle pogróżki. Podobno jednak ludność króla Piotra polubiła bardzo i żadnych zmian nie chce.

Niemcy. Skutkiem panujących w okolicy Berlina upałów, podczas manewrów wojskowych, zeszłego tygodnia od porażenia słonecznego zmarło 34 żołnierzy. Wielu nadto ciężko zachorowało.

Straty na Śląsku pruskim zrządzone przez powódź szacują z górą na 200 milionów marek. Zalanych było milion 377 tysięcy morgów ziemi.

Anglia. W Londynie odbyła się wielka narada ministrów nad projektem jednego z nich, Czemberlena, który żąda nałożenia cła na różne przedmioty, przywożone z obcych krajów. Zdania ministrów w przedmiocie tym zostały podzielone, a tymczasem ludność woła, żeby cła, zwłaszcza na towary spożywcze, podnoszonymi nie były. W Glasgowie przedstawiciele 250 tysięcy robotników szkockich oświadczyli się przeciwko projektom cła.

Początek września nie tylko u nas był upalnym, bo wieczorami nawet bywało po 18 do 20 stopni ciepła; w Anglii także panowały w tym czasie upały, a po nich burze i ulewę, które zniszczyły niesprzątnięte zbiory.

Z Transwalu. Dawno już minęły czasy zaciętej walki Burów z Anglikami, a teraz dopiero możliwie dokładnie obliczono, ile ta wojna kosztowała i w ludziach i w pieniądzu. I okazuje się, że uporczywa niechęć chłopów transwalskich do Anglii tę ostatnią kosztowała około pięć tysięcy milionów koron. Ze strony angielskiej było w ruchu z górą 300 tysięcy żołnierzy, którzy byli postawieni wobec 90 zaledwie tysięcy walczących Burów. Po stronie angielskiej w wojnie transwalskiej zginęło ogółem 97 tysięcy Anglików. Tyle pieniędzy i tyle ludzi dla kawałka ziemi!

Włochy. Z Neapolu donoszą, że wielki strumień lawy na północno-wschodniej stronie Wezuwiusza rozszerza się coraz bardziej. W okolicy wulkanu zauważono też dwukrotne wstrząśnienie ziemi, przyczem runęła znaczna część góry.

Kronika i rozmaitości.

Kto teraz zapłaci jedną koronę, ten będzie otrzymywał „Obronę ludu“ co tydzień, aż do Nowego Roku. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska 1. 2.

W Katowicach na Górnym Śląsku założono przed półtora rokiem gazetę ludową p. t. „Górnoślązak“. Gazeta ta ma już dzisiaj 10.000 Czytelników. Pieniądze na założenie tej gazety dali sami właścianie i robotnicy. Jeden gospodarz dał 20.000 (dwadzieścia tysięcy) marek, to znaczy 12.000 guldenów na założenie „Górnoślązaka“. Tacy są gospodarze na Górnym Śląsku. A u nas — w Galicyi — są gospodarze, którzy jednego guldena na gazetę dać niechcą, lepiej zanieść do żyda i dać żydowi za wódkę — aniżeli kupić gazetę. I ma być u nas dobrze?

Ks. Szponder pojechał na Sejm do Lwowa. Adresować do niego należy: Lwów, Gmach Sejmowy.

Posłuchajcie słów Namiestnika! Na pierwszym posiedzeniu Sejmu we Lwowie powiedział Namiestnik pan Potocki, że jeżeli kogo ukrzywdzi jaki urzę-

dnik, powinien zaraz ze skargą udać się wprost do P. Namiestnika, a on takiego urzędnika nauczy rozumu. Zażalenia te najlepiej wnosić listownie, a adresować tak: Excellencya hr. Potocki, namiestnik we Lwowie. — Komu się stanie krzywda, niech skarży.

Niepokoje wśród żołnierzy. Jak wiadomo rząd postanowił zatrzymać nadal w służbie tych żołnierzy, którzy kończą teraz trzy lata służby. Z tego powodu w niektórych pułkach żołnierze okazali niezadowolenie. Największe niezadowolenie ma panować na Węgrzech. Tam w jednym pułku — jak donoszą — miało 18-tu żołnierzy rzucić karabiny i powiedzieć, że dalej służyć nie będą. — Winnych aresztowano. — We wszystkich Sejmach uchwalono protest przeciw przedłużeniu służby wojskowej.

Ofiara nowych rozporządzeń wojskowych. 10. września rano wysłano z Budziejowic z koszar piechoty, żołnierza Antoniego Pliczkę po wodę. Gdy Pliczka był na środku podwórka koszarowego niedaleko studni, rzucił nagle konewkę na ziemię pod nogi podoficera i wołając: „Nie będę dłużej służył!“ — zaczął uciekać. Posterunek wezwał go trzykrotnie, aby stanął; gdy zaś Pliczka mimo wezwania usiłował przeskoczyć mur koszarowy, posterunek według przepisu strzelił i zabił znajdującego się właśnie na murze Pliczkę na miejscu.

Karygodne. Tegoroczne powodzie podwójne czynią wśród społeczeństwa szkody, bo nie tylko zalewem spustoszyły ziemię i wielu ludzi zubożyły materialnie, ale wywołały inną jeszcze klęskę — klęskę żebraniny. Oto, co w tym względzie pisze jeden z kapitanów: „Wielu ludzi zamiast iść do pracy w polu, aby pszenicę i owies sprzątnąć, a potem kopać buraki i ziemniaki, wzięło się już do żebraniny. Młodzi i silni włościanie chodzą po wsiach i proszą o jałmużnę. Działostwo w czasie, kiedy można pracować i pracą na utrzymanie swoje, żony i dzieci zarobić, psuje i rozpróżniacza ludzi. Aby temu zepsuciu zapobiedz, każdy proboszcz w swej parafii niech się zaopiekuje swoimi powodzianami; niech ich nie puszcza proźbie, dopóki wszystko zboże nie będzie sprzątnięte i wszystkie ziemniaki i buraki wykopane. Potem niech się osobiście przekona, kto potrzebuje i jakiego wsparcia. A gdy ujrzy w parafii takich, którzy nie mają odpowiedniego pożywienia, odzieży, paszy dla bydła i koni, niech się zwróci do sąsiadów proboszczów, gdzie nie ma powodzian, niech poprosi ich, a proboszczowie poproszą swych parafian, aby w naturze odpowiednio wsparli powodzian. W ten sposób unikniemy drugiej klęski, jeszcze straszniejszej, bo moralnego zepsucia ludu przez żebraninę; w ten sposób okażemy, żeśmy są roztroprnymi, po chrześcijańsku pasterzami wiernych, pasterzami wedle Serca Bożego...

Jeden z proboszczów.

Do powyższych słów szanownego kapłana dorzucić możemy tę chyba uwagę, że do tępienia karygodnego wyzyskiwania cudzej litości przez bezwstydną żebraninę obowiązani są rękę przykładać wszyscy bez wyjątku rozumni i dbający o dobro ogółu ludzie. To też požądaniem jest, ażeby dający wsparcia zadawali sobie trud przekonania się, czy żebrzący istotnie wsparcia tego potrzebują i czy nie jest wyzyskiwaczem tylko. Bezmyślnie bowiem dawanie jałmużny często właśnie nędy nie zmniejsza, a tylko zwiększa ilość żebrzących próżniaków.

Zaden ze Struszkiewiczów nie był i nie jest szlachcicem. Ponieważ nas doszły wiadomości, że któryś ze Struszkiewiczów udawał szlachcica, przeto uważamy za stosowne obwieścić, że ani hofrat Władysław, ani pomocnik Sielbermana Michał Struszkiewicz z Czarnego Dunajca, nigdy nie był, nie jest i nigdy szlachcicem nie będzie. Według informacji, jakieśmy zasiągnęli w Wydziale Krajowym we Lwowie — w roku 1817 starał się o szlachectwo Paweł

Struszkiewicz, wówczas właściciel wsi Wieża i Gruszów. Szlachectwa jednak nie dano mu, bo jak powiada akt. pan. Struszkiewicz nie takiego ani nie zrobił ani nie wykazał, coby usprawiedliwiało jego prośbę o szlachectwo. I dalej dano mu wówczas radę, aby najpierw postarał się o jakie czyny i zasługi wobec państwa i tronu (sich vorerst um den Staat und das durchlauchtigste Haus Oesterreich einige Verdienste zu zammeln). Odpowiedź tę dano śp. Pawłowi Struszkiewiczowi dnia 13. października 1817 roku. — Jak się obecnie zasługują ci panowie — to wszyscy widzimy. P. Władysław służy wprawdzie na łapkach każdemu rządowi, ale ma za to tylko około 30.000 rocznie za **nic**, bo nic nie robi i na niczem się nie zna. (żadnych nie ukończył szkół) — a pan Michał kancelaryę notaryalną zrobił spelunką przekleństw i przezwisk. Za to szlachectwa nie dostaną, a zresztą herb poniżej pleców mają oni taki sam, jak najzwyczajniejszy chłop. A w taki herb można walić jak w bęben bez obawy, żeby się potłukł.

Straszne barbarzyństwa w armii niemieckiej, piętnowane w parlamencie przez posłów, są stałą widoczną „instytucją“ wojskową w Niemczech i coraz bardziej się mnożą. Dość powiedzieć, że w ciągu ubiegłych trzech tygodni sądy wojenne skazały na mniej lub więcej ciężkie kary 41 oficerów i podoficerów za nieludzkie obchodzenie się z podwładnymi. A teraz dwa najnowsze wypadki. Do komendy drugiego batalionu pułku piechoty nr. 98. w Metz zgłosił się obywatel Düsseldorfu, Juliusz Abel, z prośbą o informację, co się dzieje z bratem jego, a żołnierzem tego oddziału, Stefanem, który, według zawiadomienia ze strony zarządu szpitala wojskowego, miał popaść w ciężką słabość nerwową. W dniu 6. sierpnia otrzymał krótkie zawiadomienie, że brat jego cierpi na pomieszenie zmysłów i że stan jego się nie poprawił. Na ponowne zaś zapytanie do pułku, otrzymał w dniu 12. sierpnia odpowiedź następującą: „Prawdą jest, że pański brat w czasie lekcyi został czynnie znieważony przez porucznika Schillinga, a to w ten sposób, że dnia 15. lipca został przez niego uderzony w twarz. Z tego powodu przeciwko wzmiankowanemu oficerowi wytoczono proces karny. Po tem wydarzeniu natychmiast brat pański został przewieziony do szpitala, z powodu wstrząśnięcia mózgu (ładne to musiało być „uderzenie w twarz“! Przyp. red.) skąd po upływie dni 10-ciu uwolniono go jako uzdrowionego. Już jednak 31. lipca musiano go ponownie odstawić do szpitala, jako zdradzającego objawy choroby umysłowej, co do której sam oświadczył (!), że jest ona skutkiem kopnięcia w głowę (przez kogo — o tem pismo pułku nie wspomina! Przyp. red.). Bliższe szczegóły nie są znane. Na podstawie orzeczenia lekarzy o obecnym jego stanie nie podobna już w tej chwili odpowiedzieć, czy choroba ta jest, czy nie jest do usunięcia i czy brat pański nie poniósł trwałej szkody na zdrowiu. Dopiero dalszy przebieg może dać pożądaną odpowiedź!“

Z Harburga obok Hamburga donoszą: W czasie ćwiczeń gimnastycznych 4-tej kompanii 9-go batalionu pionierów z Harburgu, szeregowiec Otto Hennings spadł z gimnastycznej drabinki i prawdopodobnie wewnętrznie jakieś odniósł wskutek upadku uszkodzenia. Pomimo, że Hennings twierdził, że jest chory, dalej gimnastykować się nie może i ocierał sobie krew płynącą z nosa. komenderujący podoficer kazał mu krew oblizać językiem i dalej brać udział w ćwiczeniach. Biedny żołnierz usłuchał, gimnastykował się jeszcze minut kilka, wreszcie upadł na ziemię i przeniesiony do koszar, zmarł w kilka godzin później.

Zmartwychwstanie Mahometa. Ogromne wrażenie wywarła tu wśród ludności tureckiej wieść z Medyny w Arabii, rozszerzana przez tamtejszego szejka, według której Mahomet miał niedawno powstać z grobu swego i zawołać grzmiącym głosem: „Alła, ratuj twój naród!“ Sześciu dozorców jego miało paść trupem.

Legendarna ta wiadomość zaniepokoiła w wysokim stopniu także tutejsze sfery rządowe. Nie ulega bowiem wątpliwości, że pochodzi ona z kół fanatyków mahometańskich, którzy wiedząc, jak ogromne wrażenie wywoła ona na ludność machometańską, pragną zmusić rząd turecki do energiczniejszego oporu wobec mocarstw i do ostrej polityki względem chrześcijan wogóle. Rząd obawia się rzezi ludności chrześcijańskiej.

Dżuma we Francji. Londyński dziennik „Daily Mail“ otrzymał sensacyjną wiadomość, że w Marsylii wydarzyło się 11-cie wypadków dżumy, z tych siedm śmiertelnych. Dżumę przywłókł z Konstantynopola okręt, wiozący szmaty dla fabrykacji papieru. Pierwsi też zachorowali robotnicy w fabryce papieru. Źródła francuskie nic nie wspominają o tych groźnych dla całej Europy wypadkach. Albo więc doniesienie londyńskiego pisma jest nie prawdziwe, albo też władze marsylijskie ukrywają wybuch dżumy w interesie tamtejszego handlu. Podobnie postąpiły sobie przed kilku laty władze portugalskie w Oporto. Ukrywały długo wypadki dżumy, która srożyła się w mieście i okolicy, sądząc, że potrafią zarządzić na całą Europę zgubne skutki. Z Konstantynopola nadeszły uspokajające doniesienia. Kwarantanę na towary, pochodzące z Port Said, zniesiono tam do 48 godzin, a towary z wybrzeży syryjskich i Aleksandretty podlegać będą pięciodniowej kwarantanie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. Kiszka. Wszystko zapłacone, serdecznie pozdrawiamy.

P. J. Socha. Dziękujemy za zjednanie nam prenumeratora, daj Boże zdrowie i powodzenie.

W. P. Baziak. Prenumerata zapłacona na cały rok 1903.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcyja żadnej odpowiedzialności.

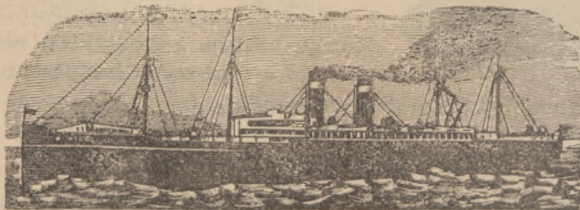
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i opłatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

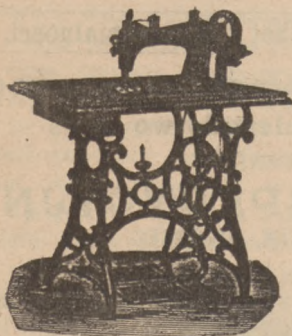
wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólom i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przysyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu
R. PAWŁOWSKIEGO,
dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Daniłak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.